Nr. 19. Poznań, dnia 16 września 1917. Rok IX.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

1. Szan. Ks. Ks. Patronów, względnie Panie Sekretarki uprzejmie prosimy, aby poświadczenie śmierci członków kasy pośmiertnej „Westy“ wysyłali nam k o n i e c z n i e na odpowiednich, specyalnie drukowanych formularzach, które wysyłaliśmy na początku kwietnia pod adresem ks. ks. Patronów. Gdyby formularzy tych zabrakło, zechcą panie sekretarki zgłosić się do biura Związku, a nadeślemy większą ilość.

2. Szan. Zarządom Stow. związkowych, mających kasę pośmiertną, zwracamy uwagę, że dla porządku w kasach koniecznem jest, aby były osobne skarbniczki dla kasy miesięcznej i osobne dla „Westy“. Podczas rewizyi mieliśmy kilkakrotnie dowody, że jedna skarbniczka obydwóch kas nie może prowadzić dokładnie, omyłki zachodzą nieraz bardzo znaczne. Niech więc osobna skarbniczka sprzedaje znaczki miesięczne, a druga oddzielnie znaczki kasy pośmiertnej tak, że każda odpowiadać będzie za swoją kasę. Sądzimy, że Szanowne Zarządy zastosują się do uwagi naszej, co im samym znacznie ułatwi pracę.

3. Liczne stowarzyszenia zalegają jeszcze ze składkami rocznemi, które powinny być uregulowane najpóźniej pod koniec II. kwartału. Przedewszystkiem przypominamy o tem stowarzyszeniom, które mając kasę chorych, nie płaciły dotąd składki rocznej. Składki te wynoszą po 10 fen. od członka, a liczy się członków według ostatniego sprawozdania rocznego.

Sekretaryat generalny.

Małżeństwo.

Do każdego zawodu, któremu się człowiek poświęca, trzeba chęci, zamiłowania, lecz przedewszystkiem uzdolnienia fizycznego i duchowego.

Kto pracuje bez zamiłowania, temu praca staje się nieznośną, ciężarem, kulą u nogi.

Kto obiera sobie zawód, a przecenia zdolności swe fizyczne i umysłowe, staje się na całe życie niedołęgą, partaczem.

Do każdego zawodu potrzeba przygotowania, nauki, szkoły. Uczeń, który uczy się przez lat kilka, składa egzamin, zanim pozwolą mu pracować samodzielnie. Urzędnik, lekarz, długo musi się uczyć, sposobić, zanim otrzyma urząd, zanim pozwolą mu leczyć.

Jednym z najważniejszych zawodów jest bezprzecznie stan małżeński. Małżeństwo to główne zadanie, przeznaczenie i powołanie kobiety — zadanie gospodyni domu, żony, matki.

Sam rozum powiada, że to główne zadanie wymaga gruntownego przysposobienia.

Lecz niestety wystarczy przyjrzeć się tylko po dziś dzień naszej młodzieży żeńskiej, jak ona się zabiera do stanu małżeńskiego, aby poznać, że dziewczęta źle, albo wcale nie przysposabiają się do małżeństwa, które przecież jest głównem zadaniem ich życia.

Większość kobiet wstępuje w związki małżeńskie lekkomyślnie, bez wszelkiego przygotowania. Często nie ma najmniejszego wyobrażenia o przyszłych obowiązkach; — panienka nie pyta wcale, czy będzie umiała wypełnić przyszłe swe zadanie. Cieszy się jak dziecko chwilą obecną, nie troszcząc się o przyszłość.

Przebudzenie bywa niekiedy gorzkie. A pamiętać trzeba o tem, że małżeństwo to sprawa na całe życie, że z niego niema drogi wyjścia.

Jak każdy inny zawód, tak też i małżeństwo wymaga fizycznego i duchowego uzdolnienia — stawia trudne warunki pod względem charakteru.

Dwoje ludzi o różnych usposobieniach, różnych upodobaniach łączy się na wspólne życie. I właśnie z powodu tej nierówności charakteru bywa to wspólne pożycie nieraz niełatwem.

Małżeństwo wymaga wielkiej cierpliwości i wyrozumiałości. Trzeba nieraz zapanować nad sobą, opanować swoje błędy, zrzec się niejednej przyjemności na korzyść drugiej strony, aby ułatwić i znośnem uczynić wspólne pożycie.

Rodzicom przypadł w udziale najświętszy obowiązek: wychowanie dzieci.

A godność wychowawcy wymaga uszlachetnienia własnej duszy. Bo czyż może ktoś wychowywać innych, jeśli sam nie jest dobrze wychowanym.

Wszystko, cokolwiek czynią rodzice, wydaje się dziecku dobrem i godnem naśladowania. Dlatego też rodzice powinni się starać, aby byli pod każdym względem godnymi naśladowania.

Dzieci zazwyczaj mają dużo podobieństwa do rodziców. Słyszymy nieraz, że ludzie mówią o dzie-

ciach: „to istny ojciec" lub „wykapana matka". Tak samo jak podobieństwo rysów, dziedziczą dzieci właściwości charakteru rodziców. Mówi się często o „wadach familijnych" — a bywają one niekiedy bardzo smutną spuścizną.

Strasznie mszczą się na dzieciach grzechy młodości rodziców jak: pijaństwo, gwałtowność, rozpusta. Bo prawdę mówi przysłowie, że „niedaleko pada jabłko od jabłoni".

Dlatego wszyscy, którzy wstępują w związki małżeńskie, winni poprzednio uszlachetnić swój charakter, pozbyć się błędów i złych skłonności. To konieczne do małżeństwa.

Trzeba jednak zawczasu zabrać się do tego, nie dopiero po zamążpójściu, bo wtenczas już zapóźno. Czas naprawy własnej moralnej wartości jest zarazem czasem próby i przygotowania do małżeństwa. Tak jak Oblubienica Chrystusa dopiero po kilkoletnim nowicyacie, po zupełnem zaparciu się siebie i wyrzeczeniu się własnej woli, zaślubia niebieskiego Oblubieńca, składa śluby zakonne, tak samo przyszła matka powinna się przygotowywać do ślubu małżeńskiego, aby być dobrą żoną i matką.

Zanim więc kobieta uczyni krok stanowczy, niech zrobi z sobą sumienny obrachunek. Niech się pyta samej siebie: czy jestem dostatecznie wychowana, aby wychowywać innych? czy moje usposobienie umożliwi szczęśliwe pożycie małżeńskie?

Same przymioty charakteru nie są jeszcze dostateczną rękojmią szczęścia rodzinnego — wiele zależy od wieku i zdrowia. Zawczesne zawieranie małżeństw jest wielkim nierozsądkiem. Świadczy o tem wielka śmiertelność dzieci w małżeństwach zawartych za młodo — świadczy wielka śmiertelność młodych matek.

Jedynie zdrowa matka wydaje na świat zdrowe potomstwo. Kobieta, nosząca w sobie zarodek choroby, albo w której rodzinie panuje dziedziczna choroba — nie powinna wychodzić zamąż. Długotrwała choroba, albo słabowite, chore dzieci są po części następstwem tego nierozważnego kroku. Dziedzicznemi bywają suchoty, kurcze, choroby umysłowe.

Obowiązkiem kobiety jest unikać wszystkiego, co mogłoby szkodzić jej zdrowiu — a czynić wszystko, aby zachować to wielkie dobro.

Regularny tryb życia, ruch na świeżem powietrzu, umiarkowana praca i wesoła, swobodna myśl — oto najpewniejsze środki do utrzymania zdrowia.

Zbytnia chęć zabawy, zarywanie nocy, częste tańce do rana i wszelkie wykroczenia przeciw dobrym obyczajom, podkopują zdrowie w wysokim stopniu.

Oto najważniejsze warunki potrzebne do stanu małżeńskiego, ważne, a niestety tak często lekceważone przez kobiety. — Oby czytelniczki nasze nie należały do tych lekkomyślnych kobiet, które przez zaniedbywanie tych warunków ściągają na siebie i swych najbliższych nieobliczone straty.

Historya obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Każdemu sercu polskiemu drogim jest obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Czcimy i kochamy wszyscy ten wizerunek, bo przypomina on nam cuda uczynione na polskiej ziemi, dla dzieci Polski — i z ufnością podnosimy wzrok ku Najśw. Panience, ofiarując siebie i najbliższych Jej opiece. Tysiące pielgrzymów udaje się corocznie do Częstochowy, aby pomodlić się przed cudownym obrazem i uprosić sobie łaski, a Matka Boża rozdaje je hojną ręką Swym czcicielom.

Marya Bogusławska.

Salony Obrzydłówka.

(Dokończenie.)

— Wieczorkowa ma taki węch, mówiła do męża, że zaraz wywącha, że ja czasem używam kunerolu i puści to w kurs.

— Ale widzisz, duszko, powiadają, że sypianie w wilgotnym pokoju, bardzo szkodzi zdrowiu.

— Co to za wilgoć! ta jedna zapleśniała ściana, toć nie postawię przy niej łóżek, a za to od kuchni ciągnie ciepło aż miło.

— Jak chcesz, duszko, ale ja się boję, żeby to nie zaszkodziło Kasiuni.

— Nie zawracaj głowy! dziewczyna jak smok nigdy nam nie chorowała. Zresztą, dużo ona usiedzi w sypialni! Jak ciepło i pogoda, cały dzień na dworze, a przyjdzie słota, to ciągle przy mnie, a ja przecież także w sypialni przesiadywać nie będę, tylko o ile nie mam zajęcia w kuchni, to siedzieć będę w salonie. Ja nie głupia jak inne panie mieć salon otwierany tylko dla gości. Przeciwnie tam wszystko troje będziemy siadywać z książkami, robotami. Przecież ani ty, ani ja, ani Kasiunia nieporządku nie zrobimy.

Ostatni argument przeważył. W wilgotnym, ciasnym pokoju spano i pożywiano się, piękny, słoneczny, frontowy pokój został obrócony na salon. Inlenderowa tryumfowała; nawet żona dyrektora, co zadzierała nosa i nie przyjmowała żadnej z żon urzędników i majstrów fabrycznych, nie miała większego salonu.

Po jakimś czasie jednak odkryła w sobie nieznany dotychczas rys — imaginacyę, skutkiem której zaczęło jej się wydawać, że Kasiunia zapadła na zdrowiu; uspokajała się jak mogła; ona chudnie, bo rośnie, blednieje, bo jesień coraz bardziej ogranicza przebywanie na dworze, miewa trochę gorączki, bo jest łakoma i za dużo jada. Odetchnęła wreszcie zupełnie, gdy żona malarza Niedzierskiego zapewniła ją, że to nic innego jak anemia, i jej córki są anemiczne i także gorączkują, doktór powiedział, że u starszej anemia wytworzyła stan gruźliczy i kazał leczyć, doradzał wyjazd do Zakopanego, ale gdzie myśleć o tak wielkim wydatku, gdy rozchody wzrastają niesłychanie, a dochody się nie mnożą; przeciwnie, wobec ogólnego zastoju coraz mniej domów się buduje i odnawia, a tu jeszcze kilkaset koron wydali na pianino i wzięli na siebie ciężar spłacenia mebli salonowych, wziętych na raty. Żyd cisnął każdego pierwszego, groził zabraniem mebli, procesem, trzeba było pilnować się terminów, odnawiać weksle, co powodowało, że pod koniec miesiąca musiała Niedzierska biegać po znajomych i błagać o pożyczkę kilku koron, żeby było za co kupić obiad. I gdzie w takich warunkach myśleć o wywiezieniu dziecka do Zakopanego? Chyba sprzedać pianino, a meble salonowe zwrócić właścicielowi? Ale toż byłaby kompromitacya, toż tryumfowałyby przyjaciółki!

. . . .

„Do P. T. Mieszkanek Obrzydłówka! Mam zaszczyt upraszać WPanie o łaskawe przybycie w dniu 3. bm. o godzinie 5 po poł. na zebranie, celem omówienia konieczność założenia komitetu, dla przedsięwzięcia akcyi niesienia pomocy mieszkańcom Zawodzia, dotkniętym klęską powodzi. Uprasza się Szanowne Panie o wcześniejsze obmyślenie tej sprawy.

Z poważaniem

Eugenia Czekierska."

W roku obecnym obchodzimy pamiątkę dwusetnej rocznicy koronacyi cudownego obrazu. Każdemu znany jest z odbitek wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, lecz zapewne nie wszyscy znają historyę tego obrazu, podaję go dlatego w krótkości.

Starodawna legenda głosi, że Pan Jezus, mieszkając jeszcze w Nazarecie z Matką Swą i św. Józefem, zrobił do użytku domowego stół z drzewa cedrowego. Po śmierci Pana Jezusa św. Łukasz Ewangelista, który był z zawodu malarzem, przebywając w domu Matki Bożej, postanowił uwiecznić twarz Najśw. Panienki i użył do tego płyty z owego stolika. Po Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny otaczali pierwsi chrześcijanie obraz ten wielką czcią i oddali w opiekę Zgromadzeniu pobożnych dziewic w Jerozolimie. Z biegiem czasu w wieku IV. po Chr. dostał się wizerunek Matki Najśw. do Konstantynopola ,gdzie został umieszczony w pałacu cesarza Konstantyna Wielkiego. Z Konstantynopola przeniesiono obraz do Bełzy, gdzie pozostał przez przeszło 500 lat. Wierni otaczali obraz wielką czcią, za co Najśw. Panienka odpłacała hojnie cudami, szczególnie zasłaniając miasto od napadów tatarskich. Ponieważ jednak napady te coraz częściej się powtarzały, postanowił ówczesny książę opolski, po zawojowaniu księcia bełskiego, przenieść cudowny obraz do Częstochowy, co też uczynił w r. 1382, umieszczając go w kościele na Jasnej Górze. Do strzeżenia obrazu powołał Paulinów, którzy zamieszkali przy kościele.

Lecz i w Częstochowie cudowny wizerunek nie był zupełnie bezpieczny. Matka Boża jednak Swą mocą odpierała wrogów. I tak w roku 1430 napadli Husyci klasztor Jasnogórski, zakonników zamordowali, a obraz chcieli uwieźć ze sobą. Konie, mające ciągnąć wóz z cudownym obrazem, nie chciały ruszyć z miejsca. Wtenczas jeden z kacerzy zrzucił obraz z wozu z takiem gniewem, że tenże się roztrzaskał na trzy części, a następnie drugi zbrodniarz uderzył toporem w oblicze Najśw. Panienki, za którą to zbrodnię padł trupem na miejscu. Przestraszeni Husyci poczęli uciekać, pozostawiwszy obraz. Po ich odejściu nadeszli księża, a podniósłszy obraz z ziemi, chcieli go umyć z błota. W tej samej chwili wytrysło w tem miejscu źródło, które bije do dnia dzisiejszego. Król Władysław Jagiełło kazał uszkodzony obraz naprawić, lecz cięcia topora nie dały się zatrzeć.

Znana jest wszystkim cudowna obrona Częstochowy w r. 1655. Matka Boża osłoniła wówczas płaszczem Swym klasztor, a ks. Augustyn Kordecki oparł się skutecznie silnej załodze szwedzkiej. Król Jan Kazimierz ogłosił z wdzięczności Matkę Najśw. Królową Korony Polskiej i oddał kraj cały pod Jej opiekę. W roku 1717 zezwolił papież Klemens XI na koronacyę cudownego obrazu, do której sam kazał wykonać korony, a ta odbyła się z niezwykłą uroczystością.

Odtąd obraz Matki Bożej, otaczany nadzwyczajną czcią i miłością, był już bezpieczny na Jasnej Górze. W naszych dopiero czasach w r. 1909 wydarzyło się straszne świętokradztwo na Jasnej Górze. Zbrodniarz bezecny zdarł z cudownego obrazu kosztowności i korony z głów Najśw. Panny i Dzieciątka. Boleść napełniła wszystkie serca polskie, ale pobudziła zarazem ofiarność do sprawienia nowych ozdób. Ojciec św. Pius X kazał zrobić nowe korony i przysłał je do Częstochowy. Powtórna koronacya cudownego obrazu odbyła się dnia 22. maja 1910 roku.

Jak z opisu tego widzimy, obraz Matki Bożej przechodził rozmaite koleje. Z domku w Nazarecie

---

Taki okólnik rozniósł pewnego poranku wyliberyowany woźny magistratu, w imieniu pani starościny Czekierskiej, po strasznej powodzi, która niemal doszczętnie zniszczyła dolną część Obrzydłówka, pozostawiając bez dachu setki ludzi. Woźny miał bardzo długą listę pań, których podpisy zbierał i to nietylko doktorowych, adwokatowych i radczyń, ale także żon kupców, zamożnych rzemieślników i majstrów fabrycznych. Sprawiło to nielada sensacyę. Pani Starościna, osoba młoda i uchodząca za bardzo wykształconą, nie udzielała się prawie wcale, oddana w zupełności wychowaniu dzieci. Mieszkanie ich było prawie niedostępne, z wyjątkiem gabinetu pana Starosty, który od czasu do czasu przyjmował po za kancelaryą interesentów, przychodzących w charakterze prywatnym. Wszystkie mieszkanki Obrzydłówka, szczególnie od czasu zapanowania manii salonów, ciekawe były, jak wyglądają apartamenta państwa Czekierskich, ale jednemu tylko doktorowi wypadło wstępować tam kilkakrotnie i to wyłącznie do pokoi dziecinnych, o których mówił, że są wspaniałe. To też niezmiernie ciekawe spojrzenia zwracały się na trzy okna narożne i dalsze dwa weneckie z balkonem, o których wiedziano, że należały do salonów poprzednich właścicieli, ale drzewa, rosnące przed domem niewiele pozwalały zobaczyć z wnętrza 1-go piętra.

Obecnie panie z Obrzydłówka miały znaleźć się osobiście w salonach państwa starostów i obejrzeć je we wszystkich szczegółach. Cieszyły się na to niezmiernie, niektóre tylko, mniej uświadomione w stosunkach towarzyskich niepokoiły się tem, jak Starościnie wydadzą się ich saloniki, gdy przybędzie z rewizytą, i czy niewarto byłoby pomyśleć o nabyciu jeszcze jakich zbytkownych sprzętów. To była jedna część myślenia o sprawie, związanej z akcyą ratunkową. Drugą był kłopot, jak się ubrać na to zebranie; niewypadało wziąć strojnej sukni, przeznaczonej na wieczorne, proszone przyjęcia; zaś codzienne suknie wydawały im się zbyt skromnemi. W rezultacie zarobili żydkowie, właściciele bławatnych sklepów Obrzydłówka, sprzedając niemal każdej z pań materyał na bluzkę lub dodatki do przerabianej sukni.

Panie Poręcka, Nikłowa, Niedzierska i Inlenderowa przybyły pierwsze na zebranie. Pani Starościna przyjęła je w małym saloniku, wyglądającym jak różowa bombonierka, pełnym pięknych obrazów i etażerek, obciążonych artystycznemi cackami.

— Gdy będzie nas więcej przejdziemy do pokoju moich córek, rzekła, które udzielą nam gościny na dzisiejsze zebranie, dlatego wybrałam porę, w której wszystka moja dziatwa jest na spacerze.

To mówiąc wskazała w drzwi przyległego pokoju. Był to ogromny balkonowy salon, niewyglądający bynajmniej salonowo. Ściany pociągnięte białą, olejną farbą, przyozdobione były pstremi wycinankami i obrazkami ze świata dziecięcego, okna nie posiadały firanek, a za całe umeblowanie starczyły dwa dziecinne łóżeczka, jedno łóżko osoby dorosłej, zapewne bony, szafa, niska umywalnia i etażerka zastawiona zabawkami, wszystko lakierowane na biało, oraz miękki, puszysty dywan, nakrywający trzecią część posadzki. Pani Czekierska rzuciła okiem na pokój, zmarszczyła brwi i nacisnęła na dzwonek. Niebawem ukazała się pokojówka.

— Helenko, rzekła, czemu dywan nie sprzątnięty i nie wietrzący się na dworze? dzieci nie wrócą jak za trzy godziny. Powiedz też Leonowi, żeby wniósł ze stróżem duży stół i ze trzydzieści krzeseł.

— Pani Starościna zatrzymała tylko jeden salon? nie wytrzymała w swej ciekawości pani Poręcka.

przeniesiony został do Jerozolimy, następnie do Konstantynopola, Bełzy i Częstochowy. Matka Boska w ostatniem miejscu okazała nam tyle łask i cudów, że i nadal z ufnością możemy oczy nasze i modły wznosić do Niej, a Ona, Królowa Korony Polskiej, uprosi nam u Swego Syna wszystko, o cokolwiek prosić będziemy. Nie ustawajmy więc w modłach i polecajmy tej Najdroższej Matce i Królowej naszej Ojczyznę naszą i wszystkie jej dzieci, gdyż Ona nie zawiedzie naszych nadziei i wybłaga u Syna Swego lepszą przyszłość dla biednej polskiej ziemi.

Czego nauczyć się mogę przy ścieraniu kurzu.

Ścieranie kurzu... cóż to za bezmyślna i nudna praca, myślałam zawsze ile razy przypadła mi ona w udziale. Żałowałam, że nie mam tak wprawnej ręki, żeby jednym zamachem zetrzeć kurz i pył osiadły na wszelkich sprzętach. Żal mi było czasu, zużytego na tę pracę.

Dzisiaj przypadkowo wpadła mi w rękę książka Förstera, sławnego pedagoga i profesora szwajcarskiego „O wychowaniu człowieka", w której autor pisze o pracy ręcznej, jako szkole wyższego wykształcenia.

Jakież było moje zadziwienie, kiedym przeczytała ustęp zatytułowany: „Czego nauczyć się można przy ścieraniu kurzu". Przyznam Wam się, Siostry Kochane, że kilkakrotnie czytałam te słowa, których znaczenie nie od razu pojęłam. Ścieranie kurzu — ta praca przezemnie pogardzona i lekceważona, ma mnie czegoś nauczyć... Niepojęte wprost, ale przeczytawszy, co o tem pisze uczony szwajcarski, zrozumiałam i uwierzyłam, i postanowiłam zaraz podzielić się wrażeniami mojemi z Czytelniczkami „Gazety dla kobiet".

Posłuchajcie: Na samym wstępie powiedział mi Förster, że biorąc do ręki ściereczkę od kurzu, przekonuję się, że siedzi we mnie bardzo leniwy i wygodny człowiek. Ze wstydem musiałam mu przyznać racyę. Gdyby praca nasza zależała tylko od ręki, ta ręka znużyłaby się bardzo prędko, a praca byłaby niedbała i powierzchowna — musimy więc koniecznie do każdej pracy ręcznej, nawet do ścierania kurzu, skierować myśli nasze i nagiąć wolę, ażeby samego siebie trzymać w karności. Ręką naszą kierować musi rozwaga, cierpliwość i panowanie nad sobą, zalety, o których ręka nie ma pojęcia. Wola nasza powinna chcieć dotrzeć do najmniejszej szczeliny, dojrzeć i zetrzeć najmniejszy pyłek.

Wytrwałość w rzeczach wielkich zdobywa się jedynie wytrwałością w rzeczach małych. Kto dostrzeże najmniejszy pyłek i zetrze go, ten też będzie starannie baczył, by najmniejsze zło i brud zetrzeć z duszy swojej, ten na pewno staranniej będzie wypełniał wszelkie swoje, choćby najdrobniejsze obowiązki, czy to wobec siebie, czy bliźnich.

Wiecie, Siostry Kochane, czego można się nauczyć jeszcze przy ścieraniu kurzu? Przypatrzcie się tym cackom najróżniejszym porozstawianym na półkach i szafkach. Z przodu obtarte, ale na stronie odwrotnej, ukrytej przed okiem ludzkiem, siedzi brud i pył. Jeżeli tak powierzchownie kurz ścierać będziecie to też napewno powierzchownemi będziecie w życiu, zważać i przestrzegać tylko pozorów, unikać tylko tego, coby ludzie dojrzeć mogli.

Jak często spotykamy osoby ubrane z wierzchu jak najstaranniej, strojnie i czysto, ale zajrzawszy głębiej, przekonamy się, ile brudu i zaniedbania — tego nie widzi się przecież... Gdyby takie osoby za

---

— Właściwie to nie salon, odrzekła z prostotą zapytana, rozglądając się z lubością po ślicznym buduarku, to mój kącik, w którym zebrałam wszystkie sprzęciki zdobywane od czasu, gdy wyrobiło się we mnie zamiłowanie do rzeczy artystycznych.

— Tak, ale po za tem jest jeszcze wielki narożny salon?

— Ten oddałam moim synkom.

— Jakto? zdumiała się p. Poręcka, więc właściwie salonu pani Starościna nie posiada wcale!

— Nie czuję jego potrzeby, uśmiechnęła się pani Czekierska, a największe pokoje oddałam dzieciom, żeby miały dość powietrza i słońca, są to bowiem jedyne południowe, a jak panie wiedzą, o wilgotne ściany nietrudno w naszym Obrzydłówku.

— A czy rzeczywiście jedna ściana wilgotna w sypialni może zaszkodzić na zdrowiu dziecka? zapytała nieśmiało Inlenderowa.

— Niestety mamy przykłady i w naszem mieście, w którem przyszło mi zająć się kilkorgiem dzieci, dotkniętych ciężką malaryą, jedynie z racyi wilgotnych mieszkań.

— Jak się objawia malarya? badała dalej Inlenderowa.

— Mizernienie, tracenie sił, chroniczne lekkie gorączki...

— Czy to niebezpieczne?

— Najczęściej przechodzi w gruźlicę, a ta zwykle bywa zabójczą.

— Tak pani myśli? rzekła Inlenderowa, odpłacając Niedzierskiej niedyskretnem a wymownem spojrzeniem za jej złośliwy uśmiech, który się pojawił na jej ustach, gdy była mowa o malarycznych dzieciach.

— Podobno jedynym ratunkiem na gruźlicę jest wyjazd do Zakopanego, ciągnęła po chwili.

— Wogóle w czyste, górskie powietrze. Ja jestem zdania, że największy skarb, jaki możemy pozostawić dzieciom to zdrowie i dlatego moim oddaję najlepsze pokoje, najodpowiedniejsze pożywienie, nawet urządzam tak życie, aby dzieci jaknajmniej były wytrącane z właściwego im trybu. Wiem, że uważają to za dziwactwo z mej strony, niektórzy przypisują to odsunięcie się od stosunków towarzyskich głupiej dumie. Ale Bogu dzięki nie brak mi i przyjaciół, którym jest obojętnem, że nie mam salonów. Znajdowałam już życzliwych, którzy doradzali, żebym donajęła pokój z mieszkania burmistrza, który, jako kawaler chętnie ograniczyłby swoje mieszkanie. Ale trzeba byłoby umeblować je, a poco taki zbyteczny wydatek? Wogóle uważam, że jesteśmy za ubogim społeczeństwem na salony, temwięcej, że często miewa się je z krzywdą męża, dzieci i służby.

. . . .

— Wikcia, pójdziesz do Franciszka powiedzieć mu, żeby nie przychodził jutro do froterki, wogóle nie będzie się już froterować salonu, mówiła nazajutrz p. Poręcka Zawołasz tylko stróża i zniesiesz z nim łóżeczka Czesia i Zosi. Cześ kaszle od tego spania na podłodze, a Zosi też w kuchni niebardzo...

— Pewno, proszę pani, gorąc taki i muchy... Ja ta z dziecka przyzwyczajona spać w gorącu, ale Zosiunia tak się rzuca, tak skopuje kołdrę, a nieraz budzi się z płaczem, że i parę godzin utulić nie mogę. A potem to i mnie głowa boli z niewyspania.

— Tak, to nie ma sensu ten salon; że żona tego świniarza urządziła sobie pański apartament to jeszcze nie racya; mają cztery pokoje, a bezdzietni. Nawet starościna, choć z domu hrabianka Olbrochcicka, salonu nie

młodu przeszły kurs ścierania kurzu, na pewno byłyby później inne.

Ścierając kurz z małych, kruchych figurek porcelanowych, nauczyć się można obchodzenia się z ludźmi. Niejedna tak uchwyci te drobiazgi, że połamie im rączki i nóżki, ukręci główki, bo nie wie, że cacko takie schwycić trzeba mocno ale ostrożnie, w miejscu takiem, gdzie figurka jest najmniej wrażliwa. Tak samo i z ludźmi. Niekiedy chcielibyśmy wykorzenić, naprawić jakieś zło, tkwiące w sercu człowieka, ale zabieramy się do tego tak niezręcznie, nieostrożnie, że zamiast naprawić jeszcze utrwalimy tę wadę w danej osobie. Nie rozumiemy, że i człowieka schwycić trzeba mocno, ale z miłością wielką, i ostrożnością, żeby nie zranić jego miłości własnej, a wtedy każdą wadę będziemy mogli wykorzenić.

Po wytarciu kurzu należy ściereczkę wytrzepać nie w pokoju, ale za oknem, uważając przy tem, aby kurz nie wpadł do mieszkania dolnego piętra. Kto w pokoju wytrzepuje ściereczkę od kurzu, ten też na pewno wszelkie kłótnie i przykre zajścia załatwiać będzie głośno, krzykliwie, ażeby się wszyscy o tem dowiedzieli.

Zastanowiwszy się głęboko nad uwagami Förstera, uwierzyłam, że nauka taka jest dla życia naszego prawdziwie wyższą szkołą wykształcenia, bo więcej nam kształci charakter i serce, jak najgłębsze nauki, których nie umiemy zastosować w życiu.

Zapiszmy się więc wszystkie siostry kochane do tej wyższej szkoły — starajmy się korzystać z każdej pracy ręcznej dla dobra naszego i bliźnich.

Czas — to pieniądz.

W przysłowiach mieści się — jak wiemy — mądrość narodów. Praktyczni i trzeźwo na świat zapatrujący się Anglicy sformułowali pojęcie czasu i jego znaczenia w powyższem zdaniem. Czas to pieniądz; każda przeżyta chwila powinna nam przynieść dorobek, każda zmarnowana chwila to strata, której niczem nie można powetować. Powinniśmy więc korzystać z każdej chwili naszego życia nie tylko na to, aby każda chwila miała nam przynieść według orzeczenia tego przysłowia dorobek materyalny, ale także dorobek duchowy, który już w naszem życiu obecnem i przyszłem może być czemś daleko cenniejszem od zysków materyalnych. Czas nie jest więc tylko pieniądzem, czas jest darem Bożym o wiele cenniejszym, który raz stracony nie wróci się nigdy.

Czas to pieniądz według praktycznego orzeczenia. My chrześcijanie wiemy jednak, że czasu użyczył nam Pan Bóg nie na to, aby zbierać pieniądze, lecz aby żyć uczciwie, wypełniać ściśle przykazania boskie i obowiązki swego stanu. Z każdej chwili życia naszego będziemy musieli zdać kiedyś rachunek, oby więc tych chwil straconych było jak najmniej!

Mamy w życiu wiele chwil, których nie umiemy wyzyskać dostatecznie i tracimy nieraz napróżno. Szczególnie w młodości nie zastanawiamy się często nad tem, i marnotrawimy nieraz wiele czasu. Pan Bóg nie żąda od nas, abyśmy wciąż pracowali, przeciwnie daje nam chwile wytchnienia po pracy, lecz chce, abyśmy czasu tego użyli dobrze. Pamiętajmy więc o tem i liczmy się z czasem. W chwilach wolnych, w wakacyach nie oddawajmy się lenistwu, bezczynności, lecz dając wypoczynek ciału zajmijmy nasz umysł n. p. czytaniem pożytecznych książek. Czas wypoczynku, rozrywki nie powinien być czasem straconym, gdyż i z niego przyjdzie nam zdać rachunek.

---

posiada. Przecież właściwiej mi wzorować się na hrabiance, aniżeli na córce rzemieślnika... Przyniesiecie też tu stół okrągły do nauki dla chłopców i etażerkę...; ja sama książki i kajety poukładam. Będę po obiedzie na klucz zamykać chłopaków do odrabiania lekcyi, ale zażądam porachunku!... Oberwą za każdą czwórkę, bo już nie będzie racyi do wykrętów!

. . . .

— Rany Boskie! a to co! wybrzyknął pewnego dnia Nikło, wszedłszy do salonu i spostrzegłszy w zagłębieniu jednego z okien swój warsztat tokarski, a w drugiem stary, skórzany, a tak wygodny fotel. Malwinko, czy to ma tak pozostać?

— Nieinaczej Izydorku, żal mi ciebie, że tak się tułasz po za domem, przecież teraz zaczyna się czas słotny i zimny. Zawsze lepiej pod własnym dachem.

— Oj pewno, pewno, Malwinko.

— I drzemkę będziesz mógł tu odbywać; tylko musisz dać pieniądze na pokrowiec na otomanę.

— Jaknajchętniej, moja droga, taniej to wyniesie, niż kilka posiedzeń w kawiarni.

. . . .

Na zebraniu pań u Starościny postanowiono urządzić wielką loteryę fantową. Wśród fantów miał być jeden stanowiący wielką przynętę. Po krótkich debatach zdecydowano się na pianino. Pani Niedzierska zaofiarowała swoje, które chętnie nabyto. Nietrudno zgadnąć, że suma osiągnięta z sprzedaży została przeznaczoną na wywiezienie gruźliczej Jadzi do Zakopanego. Opuszczając Obrzydłówek na całą zimę, mogła żona malarza pokojowego pofolgować swej próżności, opowiadając znajomym, że zwija salon jedynie z racyi swego wyjazdu do stacyi klimatycznej.

. . . .

Najkrótszy proces uczyniła Inlenderowa ze swym salonem. Przyszedłszy z zebrania stanęła we drzwiach natłoczonej meblami sypialni, a spojrzawszy po wilgotnych ścianach, zaklęła jak huzar i gwałtownym ruchem zrzuciła wizytową suknię oraz uciskający ją gorset, poczem jęła, nie oglądając się na niczyją pomoc, przesuwać meble. Mąż wróciwszy z fabryki zastał ją na pół żywą, a mieszkanie w nieładzie.

— Psiakość słoniowa, to ta głupia Niedzierska namówiła mnie na salon, że sama ma cherlawe dzieci to chciała, żeby Kasiunia nabawiła się gruźlicy, a ja żebym sobie pozrywała wnętrzności przy tem przesuwaniu.

— To też czemu duszko wzięłaś się do tego sama? Trzeba było czekać na mnie, przecie nic pilnego.

— Nic pilnego, tobie zawsze nic pilnego! Czy ty nie widzisz jak Kachna zmizierniała?

— O ja to dawno zauważyłem i aż cierpłem na myśl, że dziecko choruje skutkiem naszej próżności co do salonu. Ale bałem ci się sprzeciwiać.

— Bałem się sprzeciwiać!... Ty mazgaju zwyrodniały! Na taką matkę jak ja, to rzemienia wziąć a sprać jak należy. Ale albo ty to potrafisz! Ty się wszystkiego boisz!

Inlenderowa zawsze wymawiała mężowi jego wielką łagodność; przywykł do tego i zazwyczaj nie zwracał na to uwagi, ale tym razem roześmiał się serdecznie.

— To już chyba pralibyśmy się wzajemnie, bo i mnie się pański salon uśmiechał.

— Niech las trzaśnie wszystkie salony. Zobaczysz, jak nagle za przykładem świniarzowej wszystkim paniom zachciało się salonów, równie nagle za przykładem starościny odechce im się. Zobaczysz.

I tak się stało...

A ojcowie i dzieci błogosławili rozumną starościnę!

Ślicznie wyraził się o wartości czasu jeden z poetów naszych:

Czas upływa. Rok za rokiem
Płynie szybko, jak potokiem,
Jak krynicą woda.
Trzeba chwytać lotne chwile,
Bo uciekną jak motyle,
Potem będzie szkoda.

Czas to nie tylko pieniądz, to także dar drogocenny. Użyjmy go więc dobrze, abyśmy po niewczasie nie potrzebowali żałować, żeśmy straciliśmy go napróżno. Każdy rok powinien nas wzbogacić w dorobek duchowy, umysłowy, bo to od nas samych zależy. Dorobek materyalny jest nieraz rzeczą szczęścia, powodzenia. Gdy jednak nauczymy się pracować nad sobą, gdy zdobędziemy potrzebne nam wykształcenie umysłowe, wtenczas łatwiej też zdobędziemy dorobek materyalny. Pamiętajmy więc o tem i umiejmy cenić czas należycie.

Sen matki.

„Śpi" szepnęła matka odsuwając się na palcach od łóżeczka, poprawiła knot u nocnej lampki i usiadła na kanapie. Pokój tonął w mroku, w kątach głębokie leżały cienie, wyraźniej rysowały się tylko kontury łóżeczka, krzesło przy niem i obraz na ścianie. Lampka przed obrazem płonęła słabo, lecz właśnie odblask światła rozpłomieniał Serce Chrystusa, tak że wzrok kobiety mimowolnie do tego wracał miejsca. Śledząc skulona, wodziła oczyma od obrazu do białego łóżeczka, i z powrotem, szepcąc, czy modlitwę, czy jakieś, uspakajające słowa, potem myśli zaczęły jej się zwolna mącić, oczy zamykały się senne, otwarła je raz jeszcze przemocą, objęła nieprzytomnym wzrokiem pokój cały i zasnęła.

Już czwartą noc spędzała przy chorej córeczce, pracując we dnie na chleb zrozpaczona, niespokojna, opadła zupełnie z sił — dziś sen ją przemógł, chwilę tylko — potem znów wstanie, zajrzy do małej, poda lekarstwo — a teraz powoli, słodko w miękki zapada sen, w jakieś majaczenie przemiłe. Otóż wydaje jej się, że światło lampki staje się białe, jasne, wesołe, jakby blask słońca w ranek wiosenny, znikają z pokoju wszystkie krwawe i ciemne plamy, niby meble cudze, które ktoś powynosił... jacyś nieznani, dobrzy ludzie, robi się coraz radośniej, coraz więcej swojsko i przytulnie. Ona niby jest, niby jej niema, wzrokiem jednakże szuka źródła tej jasności i znowu czuje, choć nie widzi tego wcale, jak z miejsca, w którem wisiał obraz, padają bez szelestu białe kwiaty. Płyną przez pokój gdzieś i odchodzą. Miała ochotę zerwać jeden dla Anuli, ale nie mogła jakoś wstać z miejsca, dziwne ją opadło lenistwo, pragnęła tylko patrzeć dalej co będzie, aż oto jeden kwiat zatrzymał się w pochodzie. Och! to..., to Anulka, nie.. tak, to ona, niby lilia, niby aniołek, to przecież nie kwiat! Ale jaka śliczniutka, rumiana, uśmiechnięta. Jak to dobrze, że wyzdrowiała. Nie widzi mamy, pewno nie wie, że mama jest tu na kanapie, ale nie szkodzi. Nie zawoła jej, niech się bawi, ale dziecko jakieś nie-

Pogadanka.

Otóż i druga, lubiąca pogwarzyć, siostrzyczka się odzewała! Brawo! kochana Julio z nad granicy, tylko śmiało dalej gawędź, skoro pytasz, czy wolno? Nietylko wolno, ale prosimy o to, i bardzo się cieszymy, odbierając odpowiedzi na „Pogadankę". Tak i nam, a przedewszystkiem Szan. Redakcyi się wydawało, że „co pogadanka, to nie artykuł" i dlatego ten wybraliśmy sposób porozumiewania się z kochanemi czytelniczkami. Co do obiecanego przyjazdu ks. sekretarza, to ci na pociechę powiem, że i nam obiecał to samo — no, i... upiekło się. Ale ponieważ obejmuje inne, kto wie, czy nie trudniejsze i obszerniejsze pole pracy, więc już rzeczywiście trzeba pogodzić się z rzeczywistością i pocieszyć się, tak jak ty to uczyniłaś, nadzieja, że następca będzie pamiętał o nas i towarzystwa po kolei odwiedzać będzie. Piszesz, kochana Julio, że w niedzielę wydajesz „Gazetkę". Proszę, napisz nam, w jaki to sposób czynisz? czy jedna osoba wydaje dla wszystkich członków, czy też tylko rozdaje starszym, a one znów w swoim okręgu rozdzielają? Wiem, że niektóre towarzystwa biedzą się nad wynalezieniem sposobu najlepszego rozdzielania „Gazetki" tak, aby do rąk wszystkich członków się dostała. Może te towarzystwa, w których ta sprawa dobrze jest urządzona, pomogą innym radą i napiszą nam o tem. Bywają też członkowie tak wygodni, że „Gazetkę" chętnieby brali, ale gdyby im ją przewodnicząca lub starsza do domu przyniosła — samym po nią pofatygować się nie chce.

Aha, prawda, mam jeszcze jedną sprawę, o której już dawniej napisać chciałam, ale tak zawsze jakoś papier się kończył, zanim do tego doszłam. Wieczory teraz, pomimo sztucznie przedłużonego dnia, coraz dłuższe. Zebrania też się pewno zaczną regularniej odbywać, a w niejednem towarzystwie zarząd pomyślą może o urządzaniu wieczornic. Wiecie, że 15 października przypada setna rocznica śmierci Kościuszki, jednego z największych i najlepszych naszych bohaterów. Jakim był i jakie jego zasługi, nie tu miejsce o tem się rozpisywać, usłyszycie to wszystko na obchodach, jakie wszędzie, gdzie polska brzmi mowa, odbywać się będą. Zresztą pewno niema takiej między nami, którąby nie znała i nie uczyła się tego pięknego wierszyka: „Co to za obraz, matko, na ścianie? Rycerz z pałaszem w chłopskiej sukmanie..." itd. Chociaż więc będą obchody wielkie, publiczne, mające na celu oddanie hołdu pamięci Kościuszki, możeby towarzystwa w gronie członków osobno tę uroczystość święcić zechciały. Nie trzeba naturalnie urządzać tego w ten sposób, żeby to było niejako konkurencya dla głównego obchodu i od niego odciągało siły i uwagę. Wystarczy, zamiast innego wykładu, na zwykłem zebraniu, wypowiedzieć wykład o Kościuszce, o jego życiu i czynach, następnie dla urozmaicenia, może się znajdzie kilka osób chętnych w towarzystwie, któreby wćwiczyły i zagrały obrazek sceniczny p. t. „W setną rocznicę", umieszczony w nr. 16 naszej „Gazetki". Obrazek ten umyślnie dla naszych towarzystw napisała ulubiona nasza autorka p. P. W. i myślę, że cieszyłaby się bardzo, gdyby jak najwięcej do rozszerzenia czci bohatera się przyczynił. Rzecz jest do wystawienia nietrudna — jedyną męską rolę, pielgrzyma, zagrać może i kobieta w przebraniu; 10-letniego Janka łatwo będzie odtworzyć dziewczynce. Może Szan. Zarządy o tem pomyślą, a gdy się uda, proszę nam donieść, jak wypadło i czy wywołało zadowolenie.

Co zaś do obchodów publicznych, to spodziewam się, że nasze stowarzyszone wszędzie, bez wyjątku, w nich udział wezmą, czy to jako słuchaczki, czy też, gdyby komitety tego zażądały, jako wykonawczynie: śpiewu, deklamacyi, czy też pracy praktycznej, której przy obchodach zawsze najwięcej. Tego od wszystkich oczekuje A.

spokojne, usiadło na podłodze... patrzy! — Jezu! Anuś! Nie patrz tak na matkę!

Jak ona wyrosła... musi mieć ze 16 albo 17 lat, a jeszcze w tej samej sukience? Za krótka, niewygodna! Coś się zamajaczyło, coś zmieniło, nie wiedzieć... Anulka siedzi ciągle jeszcze, ale w pokoju szaro i sukienka taka uboga, taka skromna... Chciałaby wstać i dać córce broszkę złotą i te korale po babce, ale nie chce jej się — niech Anulka poszuka sobie sama jakiej ozdoby, tam w komodzie, niech idzie, bo matka ma co innego do czynienia. Trzeba jeszcze o jedzeniu pomyśleć, i o tem, co sąsiadki mówią, pewno im się jej córka podoba.

Tylko w pokoju tak jakoś szaro... coś majaczy... to tam z kąta wyszło straszydło, nie! — to człowiek, tylko czarno ubrany, taki, dziwny jakiś, cienki, jakby przezroczysty... idzie do Anusi, matka zrywa się — chce biedz na ratunek, ale za daleko, nie może. A tu dokoła dziewczęcia jest tylu takich, to niby „on", niby jeden, a jednak więcej — skaczą, tańczą wkoło Anusi — uśmiechają się do niej, a ona dziwi się, obraca głowę za nimi, a potem spogląda na matkę, jakby pytać chciała co to znaczy? — Matka spuszcza oczy, bo nie chce wstać, bo ma tyle ważnych rzeczy do zrobienia w gospodarstwie i u przyjaciółek, a teraz woli odpocząć — oni sobie pójdą przecież. Ale mimowoli patrzy znów na Anulę — i spotyka duże, niewinne oczy wlepione w siebie z pytaniem, z gorączkowem pytaniem? Chce wstać, lecz poczeka jeszcze, może to wszystko przejdzie samo... Och! jak to długo trwa.

Gdy córka była malutka miała spokój z nią, bawiła się, pokazała znajomym swą śliczniotkę — i dobrze! — Kolacyjka i spać... A teraz? Jak ona ją męczy tym wzrokiem, jak mało ma wyrozumienia dla matki, co za egoistka... Czego chce? W pokoju tak szaro — tak smutno. Postacie robią się coraz dłuższe i ciemniejsze, coraz ciaśniejszem kółkiem otoczyły dziewczynę — ona już nie pyta matki, ona uśmiecha się dziwnie, wykrzywia buzię, taka brzydka chwilami, taka obca. Wydaje się, jak gdyby odejść miała, coraz jest dalej.... trzyma się z nimi za ręce i powoli kręcą się wszyscy wokoło... Bliżej są, dalej... jaśni, ciemni... Już, już zupełnie odeszli, aż tu nagle stoją wprost — wyraźnie. Lecz to nie Anulka, niby ona, a jednak ktoś inny... Oczy błyszczą, musi mieć gorączkę, trzeba jej dać lekarstwo. — Matka wyciąga rękę, chce przyciągnąć dziecko do siebie, lecz Anka cofa się — dzika, zestrachana; co to? upór? Chodź tu zaraz! Dziewczyna zimna, zła, niedobra córka. Znowu się coś niby majaczy, ale Anka wciąż dzika — więc niech idzie, niech sama poszuka lekarstwa.

Widzenie się przerwało... potem znów jest, jest... Anulka idzie przez pokój do szafki, niesie lekarstwo, butelka duża, pękata, odkorkowana. Anulka niesie ją, chce nalać kropli na łyżeczkę... a wtem potknęła się o sęk w podłodze i butelka przechylona oblała jej sukienkę czarnym płynem. Zrobiła się wielka plama. Dziewczyna upuszcza lekarstwo, zakrywa dłońmi twarz, lecz nie patrzy na matkę — nie wie, gdzie szukać ratunku. Matka porywa się, leci ku niej, lecz Anusia odsuwa się lekko... nie, ona jest obca, obca. Matka w strachu śmiertelnym biegnie za nią, chce pochwycić w ramiona, chce ratować, lecz córka wysuwa się z objęć, nie ufa już, nie wierzy, szuka gdzieindziej pomocy — aż zjawiają się znów tamci czarni, i tyle mają butelek i każdy oblewa białą sukienkę Anusi brudnym, lepkim płynem... Anusia uśmiecha się do nich, matki nie widzi.... lecz wtem staje... plamy na sukience robią się ciemniejsze... cała sukienka jest ciemna... potem robi się krwawa, rubinowa i staje w płomieniach. — Anulka z przeraźliwym krzykiem rzuca się ku matce: „mamo! mamo!" lecz ona ratować jej nie może, tylko czuje jakby ciężar stufuntowy na piersiach... dusi ją...

Ocknęła się z nagła; była spocona, a twarz mokrą miała od łez... ręce zaś obie przyciśnięte były konwulsyjnie do piersi. Wpół oprzytomniawszy pobiegła na palcach do łóżeczka Anulki, lecz dziecko spało... główka nie płonęła już, oddech stał się równym prawie... a słodki uśmiech igrał wokoło usteczek... Pocałowała delikatnie loczki złote, poprawiła kołderkę — i popatrzyła jeszcze chwilę na dziecko, pełna szczęścia, wdzięczności niewysłowionej, że to wszystko to był sen tylko okropny.

Lampka paliła się nierówno — wytwarzając z stojących przedmiotów długie, ruchome cienie... w kątach było czarno... przypomniała sobie wszystko, każdy szczegół widzenia i ten moment ostatni. Więc uklękła przed obrazem, bo nagle zamiast lęku, który ją pierwotnie ogarnął, przyszło zrozumienie głębokie, pojęła przed czem ostrzegł ją Bóg... jakieś światło łaski rozjaśniło jej rozum. Uklękła przed obrazem i jęła przysięgać w sercu powoli i żarliwie, że dziecka strzedz będzie przed złem, że tego kwiatu białego, tej duszyczki czystej nie wypuści lekkomyślnie z rąk, że roztoczy nad nią skrzydła opieki rozumnej, że będzie córce przyjaciółką i powiernicą, oparciem i siłą — a potem oddała ją Sercu Chrystusa w obronę.

Klęczała długo, szepcąc słowa gorącej modlitwy, a Anulka, zdrowsza już uśmiechała się przez sen słodko, jak aniołek.

Zbigniew Topór.

Z gospodarstwa domowego.

W jaki sposób przygotować kleik dla chorych. Z powodu niezwykłych upałów i niedostatecznego pożywienia choruje dużo osób i dzieci, a że lekarze skarżą się ogólnie, że kobiety nie umieją przygotować chorym lekkiego pożywienia, podaję szanownym Czytelniczkom przepis na kleik i jestem przekonana, iż te, które uważnie przepis ten przeczytają, przyrządzą bez trudu ten pożywny i dla chorych odpowiedni pokarm. A więc przedewszystkiem kupić trzeba paczkę rozgniecionego owsa, t. zw. „Haferflocken". W małym, czystym rondelku lub garnuszku zastawić ½ litra wody i 2 łyżki tego rozgniecionego owsa i gotować tak długo, dopóki nie zrobi się płyn zawiesisty, zwany kleikiem. Niemowlętom chorym na silne rozwolnienie oraz osobom, cierpiącym na krwawą biegunkę, podaje się kleik nieokraszony, można jednak dla smaku osłodzić odrobiną sacharyny, **nie** cukrem; ten ostatni bowiem wytwarza kwasy w żołądku. Większym dzieciom i starszym osobom, chorym na zaburzenia żołądka lub kiszek, można dawać kleik lekko osolony i okraszony masłem lub słodką śmietanką. Wszystkim innym chorym, którzy już do zdrowia powracają i mają dostać pożywną, wzmacniającą zupkę, można podawać kleik zmieszany pół na pół z rosołem kurzym (lub w braku tego innym, byleby nie tłustym) i zaciągnięty żółtkiem. Można też do filiżanki kleiku dodać łyżkę niekwaśnego wina. Zwracam uwagę, iż nie trzeba kleiku gotować z żółtkiem, gdyż spowoduje to zwarzenie się żółtka. Chcąc kleik rozprowadzić jajkiem, zestawia się rądelek z ognia i w gorący kleik wpuszcza się żółtko. Chorzy piją zupkę tę chętnie ciepłą i zimną, proszę się o tem przekonać.

W.

ZAGADKI.

Zagadka historyczna.

Działo się to na Litwie. Jako cudna gwiazda
Jaśniała tam urodą młodociana wdowa,
Rodem była księżniczką z książęcego gniazda
I bogata w cnót mnóstwo i śliczna i zdrowa.
Gdy poznał ją król młody, to pokochał szczerze
I pochylił skroń dumną przed tą niewiast perłą
I pragnął u nóg złożyć jej wszystko w ofierze:
Swe życie, serce, mienie, dzielić tron i berło.
I miłość ich złączyła ale — w tajemnicy,
Gdyż król winien królewnę był pojąć za żonę.
Aż nagle wieść żałobna dochodzi z stolicy,
Że ciało króla - ojca śmiercią jest złożone.
Pojechał więc król młody na smutne obrzędy,
Aby objąć po ojcu ster rządów w swe dłonie,
A potem o swym ślubie głosi wszystkim — wszędy
I — że tytuł królowej chce nadać swej żonie.
Naród sarknął i niechęć tak szumi, jak w ulu,
Matka króla najwięcej z małżeństwa nie rada
I roni łzy małżonka: „Wyrzecz się mnie, królu!“
Błaga ręce składając, ze wzruszenia blada.
— „Zrzecz się żony, — panowie tak proszą w pokorze,
Tobie przystoi żona z królewskiego domu!“
I płacze młoda pani w małżeńskiej komorze,
Że tu w zamku królewskim nie miła nikomu.
Lecz król odpycha wszystkie pokusy od siebie
I wiernie trwa przy swojem, koronując żonę:
— „Jej ślubowałem wierność, świadkiem jest Bóg w [niebie,
Z nią jedynie chcę dzielić berło i koronę!“
I postawił na swojem, lecz młoda królowa
Obcą czuje się wszystkim, dziwnie smutna, cicha,
Zda się, że cierń ukryty w swojem sercu chowa
I jako kwiat podcięty przedwcześnie usycha.
Więdnie, więdnie, — umarła... Król żyje w rozpaczy,
Czarno odzian i kirem obite komnaty,
Żyje tylko dla kraju, bo cóż mu świat znaczy,
Gdy zwiądł mu kwiat cudniejszy ponad wszystkie kwia- [ty?
A po kraju, jak zwykle, poszły różne gadki,
Co rozkrwawiały jeszcze te królewskie blizny,
Że piękna jego żona zginęła z rąk matki
I że zatruta padła od jadu trucizny...
Ja, prosząc o odpowiedź, stawiam zapytanie,
Sądząc, że młode serca trafnie je odgadną:
Kiedy na tronie polskim było to kochanie,
Kto był śliczną synową, — kto świekrą szkaradną!

P. W.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 17 Gazety dla Kobiet:

Zakon, wrota, Baśka, Jacek, glina, kruki, listy, Kozak, tukai, grono.

Środkowe litery czytane od góry do dołu tworzą nazwisko największego naszego bohatera: **Kościuszko.**

Zagadki tej niestety żadna z czytelniczek naszych nie rozwiązała.

Rozwiązanie ostatniej zagadki przyrodniczej **„Waleryan“** nadesłała tylko jedna stowarzyszona Józefa Marchowiecka z Spójni w Gnieźnie.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu Stowarzyszeń.

Stowarzyszenie Pracownic parafii Jeżyckiej w Poznaniu.

Dnia 5 sierpnia o godz. ½5 przy licznym udziale członkiń oraz gości, odbyło się zwyczajne zebranie pracownic parafii Jeżyckiej w ochronce. Na wstępie przewodnicząca powitała bardzo nam miłego gościa ks. Gałdyńskiego. Po zagajeniu i odśpiewaniu wspólnej pieśni „Hej siostry“ oznajmił ks. Gałdyński, iż z polecenia ks. wicepatrona będzie przewodniczył dzisiejszemu zebraniu. Sekretarka odczytała protokół z ostatniego zebrania, poczem przewodnicząca zdała bardzo obszerne sprawozdanie z zjazdu delegowanych, za które podziękowały stowarzyszone oraz ks. przewodniczący, zaznaczając, iż z obecnego sprawozdania dowiedziałyśmy się, jak wielkie zadanie ma kobieta, zwłaszcza w czasie obecnym; to też bardzo zachęcał stowarzyszone, aby chętnie czytały swą związkową gazetę, a czytać ją powinny powoli i z uwagą, aby odnieść należytą korzyść. Potem ogłoszono jedną kandydatkę, a przyjęcie członków odłożono do przyszłego zebrania ogólnego. Wykład wygłosił ks. przewodniczący na temat: „O historyi walki z pijaństwem“. Za piękny i pouczający wykład podziękowały stowarzyszone czcig. ks. prelegentowi hucznemi oklaskami, również przewodnicząca złożyła serdeczne podziękowanie. W dyskusyi zachęcał ks. prelegent do uczęszczania na zebrania „Wyzwolenia“, które założonem będzie i w naszej parafii. Poczem nastąpił drugi wykład stow. p. Robackiej „O św. Zofii“. Ks. przewodniczący uzupełniając ten wykład, zachęcał stowarzyszone do wytrwania we wierze św. i zaznaczył, że każda stowarzyszona powinna wygłosić wykład, a będzie to dla niej nauką i korzyścią na przyszłość. W dalszym ciągu nastąpiły piękne deklamacye, przeplatane śpiewem chórowym, co przyczyniło się do urozmaicenia zebrania. W komunikatach zarządu zapowiedział ks. przewodniczący, ażeby stowarzyszone uiściły się ze składki pośmiertnej, celem rewizyi; składki te stowarzyszone będą płaciły odtąd po każdem zebraniu ogólnem, a składki miesięczne po każdem zebraniu starszych. Następnie przewodnicząca odczytała podziękowanie Ks. Oficyała za pamięć z okazyi jego imienin. Po odpowiedziach ze skrzynki zapytań zachęcał ks. przewodniczący jeszcze raz stowarzyszone do uczenia się wierszy, a przedewszystkiem utworów Mickiewicza, równocześnie przypomina setną rocznicę koronacyi Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej, oraz setną rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki. Zebranie zakończono pieśnią „Wisło moja“.

Sekretarka.

Pokwitowanie.

Trzydzieści cztery marki i 15 fen. od Towarzystwa Panien Katolickich w Rynarzewie na głodnych w Królestwie z podziękowaniem odebraliśmy, z czego niniejszem kwitujemy.

Poznań, dnia 30 sierpnia 1917.

Komitet niesienia pomocy w Królestwie Polskiem.

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.